MARJA Z KOSSAKÓW PAWLIKOWSKA

NIEBIESKIE MIGDAŁY

NIEBIESKIE MIGDAŁY

UNIVERSITY LIBRARY
UNIVERSITY OF NORTH CAROLINA
AT CHAPEL HILL

MARJA Z KOSSAKÓW PAWLIKOWSKA

NIEBIESKIE MIGDAŁY

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA — 1922

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

HISTORJA O CZAROWNICACH

Świeciły trzy księżyce,
Leciały trzy czarownice.
Leciały z daleka po niebieskich drogach,
czasem ginęły w chmurze —
— a na Łysej górze
djabeł, djabeł na nie czekał,
o złotych rogach.

Jedna miała rudy włos,
na czarnej miotle leciała w skos.
Hej! Hej! Hej! Hej!
Druga, jak ćma siwa,

trzymała się ożoga
półżywa —
Hej! Hej! Hej! Hej!
A trzecia nieboga,
podobna do białej jaskółki,
miała złociste włosy, na nich wieniec z wi-
rwanej o północku na łące [tułki
w miesięcznej poświacie.
Miała usta czerwone, ciało kociem sadłem
świecące
i oczy płonące cierpieniem upadłem.
Jechała na łopacie.
Hej! Hej! Hej! Hej!

Na Łysej górze, pod cieniem trzech krzyży,
djabeł zasiadł posępny przy ognisku czer-
owinął się ogonem, [wonem,
rękami objął kopyta
i czarownic się pyta:

tej, której włos ryży,
tej, co siwa trzęsąca
i tej, która srebrniejsza niźli talerz mie-
[siąca: —
Za co go kochają — ?
I rzecze ta ryża ruda:
„Kocham cię szatanie,
miłują cię me usta za twe całowanie,
za szaleństw cuda.
Tyś mąż!
Kto cię zaznał ten twój!
Ramieniem mnie zwiąż
i zawsze przy mnie stój!
Wszystko jest kłamstwem w świecie, prócz
[twego uścisku,
on jest trójkątem w gwieździe Salomona,
ku niemu lecę jak błyskawica
w drzew nocnym szumie, w nietoperzy pisku,
ja, czarownica szalona!“

— I rzecze ta stara siwa,
brzydka jak płaz:
„Ciało moje — pusta płachta,
skarby z niej wykradł mi czas.
Tak to bywa.
Kochali mnie księża, szlachta,
królowie, pany, sam Bóg!
Dziś jam zdeptana siłą młodych nóg,
jako szczypawka lub skorek,
i jeno dla ciebie jeszcze skarb zawiera
mój pusty worek.
Nocą gdy księżyc prószy
przychodzisz ku mnie —
stajesz u wezgłowia
i chciwemi rękami w ciała mego trumnie,
szukasz pięknej jak kwiat złotogłowia
mej duszy.
Ty jeden, jeden jeszcze chcesz czegoś
[odemnie.

Więc wlokę się za tobą w niepowrotne
[ciemnie,
i kocham cię, kocham szatanie
za łaskę twoją: — cudne pożądanie!"

— *Szatan milczy, gładzi brodę.,*
Na trzeciej czarownicy spogląda urodę
i wzywa ją do siebie, sadza na ko-
[lanach,
— *jałowiec trzaska w polanach.*
I płyną ciche słowa, smutne jak śpiew ła-
„Tęsknota mnie tu pędzi, [będzi:
tęsknota wichrowa
i żałość bez miary. —
Zdradził mnie Jasiek jedyny.
— *Ty mi dochowaj wiary*
i nie krzywdź mnie bez winy.
Za miłość zapłać miłością,
za pożądanie pragnieniem, —

choć jesteś jeno ciemnością
i Bożym cieniem. —
Zabierz mnie do domu,
nie daj mnie nikomu,
ani ludziom, ani bogom,
przyjaciołom, ani wrogom,
gdyż nigdy nie słyszano,
nigdy nie mówiono,
by djabeł, djabeł rzucił duszę potępioną!"

Na Łysej górze czernią się trzy krzyże
tańczą w koło widma białe i cienie chyże.
Hej! Hej! Hej! Hej!

MGŁY I ŻÓRAWIE

Pilnujcie, pilnujcie ostatnich dni lata,
kiedy jeszcze zielone bije zegar chwile,
w które się już nieżywy karmin gęsto wplata...
Kobieto włóż maskę i skrzydła motyle
i biegaj i szukaj - trwożliwie, ciekawie,
w chińskim pawilonie i w szpalerów cieniu—
(a mgła się już wznosi... Żórawie!!! Żó-
[rawie!!!)
gdzie oczy wołające ciebie po imieniu? —

Pilnujcie, pilnujcie ostatnich dni lata,
gdy zielone wachlarze drzew migocą zło-
[tem. —

O kobieto przecudna, kobieto bogata,
szukaj za jaworami, za różanym płotem, —
pytaj się pawiookich wód w okrągłym stawie,
gdy jęk wichru przepływa przez trzcin pió-
[ropusze —
(a mgła się już wznosi — Żórawie!! Żó-
[rawie!!)
gdzie usta, które miały całować twą duszę??

S E N

Iść przez sen ku tobie
w twe słodkie ręce obie...
przez pola długie ogromnie
sadzone w rzędy doniczek...
samych niebieskich konwalji
i szafirowych goryczek...
...przejść przez jezioro nieduże
zrobione z drewnianej balji...
i trochę nieprzytomnie
iść dalej przez bór ciemny, w którym kwitną
[róże,
lecz w którym się nie pali ani jedna świeca...

gdzie straszy stary niedźwiedź dziecinny
dziś przerobiony na kota... [z za pieca
I widzieć w oddali już twoją psią budę
z kryształu, blachy i złota...
przedrzeć się z trudem poprzez dziwną
i jeszcze ten rów przebyć... [grudę...
— potknąć się — i już nie być.

CZAS KRAWIEC KULAWY

Czas jak to Czas, krawiec kulawy,
z chińskim wąsem, suchotnik żwawy,
coraz to inne skrawki przed oczy mi kładzie,
spoczywające w ponurej szufladzie.
Czarne, bure, zielone i wesołe w kratki,
to zgrzebne szare płótno, to znów atłas gładki.
Raz — coś błysło jak złotem,
zamigotało zielonym klejnotem,
zatęczyło na zgięciu,
zachrzęściło w dotknięciu...
Więc krzyknęłam: „Ach! z tego, z tego chcę
[mieć suknię!“

Lecz Czas, jak to Czas, zły krawiec, tak
[pod wąsem fuknie:
„To sprzedane do nieba — cała sztuka —
szczęśliwy, kto ten skrawek widział — niech
[większego szczęścia nie szuka".

— To rzekłszy, schował prędko próbkę do
[szuflady,
a mnie pokazał sukno barwy — czeko-
[lady. — —

ZAPOMNIANE POCAŁUNKI

Kto liczy nasze pocałunki,
kto na nie zważa?
Ludzie mają troski i sprawunki,
Bóg światy stwarza...
Zapomniane przez nas dwoje ich różowe
spada na dno naszych dusz, [mnóstwo
jak płatki miękkich, najpiękniejszych róż...
Tam leżą i ciasno zduszone na sobie
słodkim olejkiem się pocą,
który rozpachnia się w nas każdą nocą
i każdem ranem,
i życia zwykłego jesienne ubóstwo
czyni róż krajem, perskim Gulistanem.

Kto nasze pocałunki liczy?
Kto na nie zważa?
Bóg światy stwarza,
nie zapisuje w księgach słodyczy...

MAGNOLJA

Na liściu leży kwiat
drzemiący,
żółtawo biały, jak słoniowa kość.
Słodki, że aż nudzi.
Przedmiot pachnący —
złośliwie tajemniczy świat —
dziwny gość,
wśród nas ludzi. —

BARWY

Oto jest fjolet — drzewa cień idący żwirem,
fjolet łączący miłość czerwieni z szafirem. —
Tam brzóz różowa kora i zieleń wesoła,
a w jej ruchliwej sukni nieb błękitne koła
A we mnie biało, biało, cicho, jednostajnie —
bo noszę w sobie wszystkich barw skupioną
[tajnię. —
O jakże się w białości mojej bieli mę-
[czę —
chcę barwą być — a któż mnie rozbije na
[tęczę?

PYSZNE LATO

Pyszne lato, paw olbrzymi
stojący za parku kratą,
roztoczywszy wachlarz ogona
który się czernią i fjoletem dymi
spogląda wkoło oczyma płowymi,
wzruszając złotą i błękitną rzęsą.
I z błyszczącego łona
wydaje krzepkie krzyki
aż drży łopuchów zieleniste mięso,
trzęsą się wielkie serca rumbarbaru
i jaskry, które wywracają płatki
z miłości skwaru,
i rozśpiewane, więdnące storczyki.

O siądź na mojem oknie przecudowne lato,
niech wtulę mocno głowę w twoje ciepłe pióra
korzennej woni,
na wietrze drżące — —
niech żółte słońce
gorącą ręką oczy mi przesłoni,
niech się z rozkoszy ma dusza wygina
jak poskręcany wąs dzikiego wina. —

CZERWONY ZEGAR

Biją śpiesznie zegary,
terczą, tętnią i kują,
w progu życia warują,
siekąc czasu obszary.

Tną godziny w pstre chwile,
a chwile w oka mgnienia,
miłość w śmiech się przemienia,
a poczwarki w motyle.

Biją śpiesznie zegary —
i z tej i z tamtej strony,
zegar złocisty, stary,
bronzowy i czerwony.

W tym czerwonym zegarze
o niemilknącym gwarze
mieszka kukułka złota,
która w każdej godzinie
wypada, skrzydłem miota,
poczem kuka żałośnie,
obraca się i ginie,
jak w wydrążonej sośnie.

Kiedyś, gdy zegar stanie
i ucichnie tykanie —
kukułka zeń wyskoczy
i kukając szalenie
poleci ku uboczy,
gdzie się kłębią zielenie,
poleci w modrą trawę
na czerwcową zabawę! —

DOM NA MODRZEWIU

Na niebotycznym modrzewiu,
modrzewiu o lekkich włosach,
który się w światła zarzewiu
kołysze i w złotych rosach,

wisi ptaszęce gniazdko —
gniazdko, skorupka orzecha —
domek, nad drzwiami strzecha,
strzecha ze słońca gwiazdką.

Wysoko, wysoko, wyżej,
wyżej, niż sięgnie drabina,
niż człowiek sam się wyspina,
czerni się domek w mgle ryżej.

Z wierzchołkiem cofa się, stoi,
wraca, kołuje w niebiosach —
w niebiosach skąd blask się roi
i plącze w modrzewia włosach.

Był modrzew rosą opity —
nie wiedząc poco i czemu
włożono ciężar młodemu
i wyniósł ciężar w błękity. —

Tam! tam wysoko na drzewie
w poszumach zamieszkać chcę!
Chcę! w mym żałosnym gniewie
pod złoto skryć się i rdzę!

I w domku pod chmur koroną
przekrzywić na bok głowę,
głowę, zatulnie wtuloną
w piórka czerwone i płowe.

I płowe... I nic nie żądać
lecz w bezpieczeństwie głębokiem,
głupio, o głupio spoglądać
na ziemię, w dół, jednem okiem.—

GOBELIN

W gobelin modro zielony, w gobelin żółty
[i siwy
dajcie mi uciec, o ludzie!
Wkopać się w świat obcy światu, w weł-
[niany dziw ponad dziwy,
po życia niesłodkim trudzie. —
Przecedzić duszę przez wełnę, przecedzić
[przez barwy pawie,
z trosk się oczyścić i łez —
wejść i odpocząć i zasnąć, odpocząć z ustami
[w trawie
koloru vert Veronêse. —

Nademną liść się rozmnoży, liść się ku
[ziemi pokłoni,
i kwiat się stłoczy w wiązanki —
wachlarzyk pstry zamajaczy, wachlarzyk
[w mej żółtej dłoni
spoczywającej kochanki. —

Na drzewie siądzie gołąbek, spokojny go-
[łąbek z wełny,
w zaroślach jeleń się zdziwi, —
brodaty pan stanie przy mnie, brodaty,
[miłości pełny,
pełniejszy niż ludzie żywi, —
ten który nigdy nie zmierzy potęgi ani
[słodyczy
mych ust, spłowiałych korali, —
który miłości nie szepnie, nie wyśni i nie
[wykrzyczy,
i nigdy się nie oddali. —

W gobelin modro zielony, w gobelin żółty
[i siwy,
dajcie mi uciec, o ludzie —
wkopać się w świat obcy światu, w weł-
[niany dziw ponad dziwy,
po życia niesłodkim trudzie. —

*
* *

Moja miłość przeszła w wichr wiosenny —
w wichr wiosenny — me szaleństwo w bu-
[rzę —
w burzę — moja rozkosz w dreszcz senny —
w dreszcz senny — moja wiosna w róże —

Z wichru spłynie moja miłość nowa —
miłość nowa — z burzy szał wystrzeli —
szał wystrzeli — sen rozkosz wychowa,
wiosna wstanie z różanej kąpieli.

Ś W I T

Zazieleniło się stalowe niebo — porosło trawą
[brzegiem widnokręga.
Z za gór wypełzły smoki granatowe i popły-
[nęły, kędy wzrok nie sięga.
A po nich wielkie szafirowe ptaki swe długie
[skrzydła rozwiały w przestrzeni.
Zaś naprzeciwko świat był szarociemny, i jak
[sień pusty bez kształtów ni cieni.
Gwiazda świeciła mocna i rzęsista, pacierza
[czarnej nocy ciche amen.
Z pod ziemi barwa żółta wykwitała —
[w powietrzu pachniał jak gdyby
[cyklamen. —

SEN OPACZNY

Idzie węglarz zgarbiony, pod koszem się
przez czarny, czarny śnieg. — [kłoni,
i znaczy węglem białym, jak kwiaty jabłoni,
biały na śniegu ścieg. —

Na ziębłą szybę w zamróz trzaskający,
wypełzły barwne mchy, [dziki
rude, złote, czerwone werweny, gwoździki
i fjoletowe bzy.

Zaś w łagodnej cieplarni wybujał skwa-
lodowy koral chwast, [pliwie
wzrosły szklane łopuchy na srebrnej po-
i szczawie pełne gwiazd. — [krzywie,

— Dziś obalone cudem, jako kulą kręgiel,
spoczęło w śnie niepamięci —
a słodkie wielkie Niegdyś od nowa się
[święci —
— W czerń śniegu padł biały węgiel. —

NA CIEPŁEJ NIEBIESKIEJ ŁĄCE

Na ciepłej niebieskiej łące
pasą się białe zające
pasą się białe baranki
w kwitnące złotem poranki.
— Niebieskie łąki bez granic
nie służą nikomu na nic —
są dla tych białych zajęcy
są dla tych białych baranków
i dla skrzydlatych tysięcy
myśli radosnych kochanków. —

NASTRÓJ

Za oknem wygląda świat,
jak batystu szarego szmat,
w białe łatki
w białe gwiazdki —
świat nudnej dziecinnej powiastki, —
świat matki,
szyjącej nudne majteczki
i myślącej podczas zawieji
o swojej nudnej nadzieji
i o tem, by na drzewko kupić kolorowe świe-
[czki. —

ZWIĘDŁE KWIATY W SALONIE

Zżółkłe strzępy,
jedwabiste włosy,
jakby w błocie
nurzane, szargane.

Gwoździk tępy
wynędzniałe kłosy,
w których złocie
strzępi suchość ranę.

Wyschłe dzwony,
których odma klęśnie,

lepkie miody
żegnając na wieki.

Muł zielony,
zwiędłe wiotkie mięśnie,
błotne brody,
kaprawe powieki. —

Zeschłej róży
żółta trupia głowa
przy piwonji,
której płatki rzedną. —

Liść się nuży,
liść zwisa bez słowa,
jak ruch dłoni —
wszystko, wszystko jedno. —

POCAŁUNEK SŁOŃCA

Pocałunek słońca jałowy jest choć złoty, —
spojrzenie kwiatu cudze, choć rzewne, —
szum wody: obce narzecze, ni to bełkot
[idyoty —
Trawy — jakże dalekie to krewne.

Pies o ileż młodszy i głupszy braciszek,
a co znaczą mrówek nudne kopce?
Co mówi zapach świeżo z nieba spadłych
[szyszek,
i to, że motyl ma na skrzydłach po
[kropce?

— Ty człowieku, tyś bliski jeden, tyś prze-
[miły,
tyś mojej duszy żywność słodka, —
wolę cię bracie pełen rozkoszy i siły
niż srebrnego na wierzbie kotka.

HEJ MOJE MŁODE LATA

Hej moje młode lata
nie zobaczyły świata!
Żyły w ciasnym ogrodzie,
znały bratków aksamit,
deszcz kwietnia, błoto grudnia,
i kamienie kamienic.
Nie upoiły źrenic
blaskiem Krzyża Południa,
nie widziały Piramid
ni słonia na swobodzie. —

Nie dla nich skwitły zioła
na Himalajów zboczu,

nie dla nich dżungli ciemnie
dyszały w cudów ścisku...
W wielkiem świata igrzysku
obyło się bezemnie,
bez mych patrzących oczu
i myślącego czoła...

HISTORJA O ADMIRALE

Kiedyś mi o tem mówiły
garbate kościelne babki...
W swym locie pstry i zawiły
wpadł motyl raz do pułapki.

I nikt nie myślał go szukać,
w pułapce pachnącej myszą,
więc począł o ściany stukać —
krzyczał — lecz było to ciszą...

Przecudny motyl admirał
w czerni i w czystym karminie,
skrzydło na żółtej słoninie
położył i dogorywał...

*
*   *

Świat, jak mydlaną bania
na słomce wisząc Bożej,
drży, chwieje się i kłania,
kręcąc się w barwach zorzy.

Potrącił o mą duszę
ze siedmiobarwnym śmiechem,
świat jak mydlana bania,
w złociste pióropusze
wydęta bożym dechem.

ZACHÓD SŁOŃCA

Kto pogubił te pióra różowe na niebie?
Aniołowie kochania, kochania, kochania.—
Popłynęli daleko — nie do mnie i ciebie,
lecz tam, gdzie szyby płoną snem oczeki-
[wania.

Aniołowie miłości pióra pogubili,
niosąc w oddal rozkosze, rozkosze, rozkosze,
różowe pocałunki, nieskończoność chwili
i pełne łez amfory i róż pełne kosze.

Jedno pióro wionęło nad tym naszym do-
[mem,
gdzie w oknie brak złotego, złotego płomienia,

i zawisło nad nami różowym ogromem,
i zawisło nad nami żałością wspomnienia...

Kto pogubił te pióra różowe na niebie?
Aniołowie kochania, kochania, kochania.—
Popłynęli daleko — nie do mnie i ciebie
lecz tam, gdzie szyby płoną snem oczeki-
[wania.—

BERCEUSE

Oczy twe ciche są jeszcze, oczy twe ciche
[są jeszcze,
kiedy mnie bierzesz w ramiona, —
spokojnych gwiazd płyną deszcze, łagod-
[nych gwiazd płyną deszcze
i śnieg na śniegu gdzieś kona...

W milczeniu zbladły nam twarze, w mil-
[czeniu zgasły nam twarze,
i dusze bledną w miłości...
w błękitnym stoi oparze, w półsennym stoi
[oparze
różowe serce światłości...

Spoczywam na twojem łożu, zasypiam na
[twojem łożu,
jak na dnie srebrzystych noszy,
stojących gdzieś na rozdrożu, wstrzymanych
[gdzieś na rozdrożu
w oczekiwaniu rozkoszy...

OKNEM WYGLĄDAŁO

Oknem wyglądało,
stawało przed bramą,
wracało —
zawsze samo...
Szło przed siebie w wiosenną rozwichrzoną
trącane parasolami czarnymi — [słotę,
a szło po to, co jest bladozielone i złote,
co pachnie, jak gwoździk chiński i olbrzymi,
i co się każdemu należy.
Chodziło, szukało,
na jarmarki się pchało, na targi,
patrzało z wieży,
wracało —

Nagle znalazło w tłumie twe wargi,
przywarło,
upadło, znieruchomiało, zamarło.

PANTOFELKI SZKLANE

Pantofelki szklane,
skrami malowane,
z dwoma skrzydełkami szarańczy
po bokach,
by tańczyć tak lekko, jako światło tańczy,
menuetowym krokiem,
by tchu nabrawszy westchnieniem głębokiem,
w oddal wzlatywać na żórawią drogę,
i siadać na obłokach,
lub na zamkowej wieży chwiejnym szczycie,
założywszy nogę na nogę.

Pantofelki szklane
skrami malowane,

rżnięte w błękicie,
dane mi z rąk przemądrej, doświadczonej
abyś ty w niebo wpatrzony [wróżki,
gwiazdami strojne złotemi,
które mi duszę twą kradnie, —
dojrzał nad sobą moje małe nóżki
zwieszone ku ziemi,
i przyjrzał się im dokładnie,
myśląc, że oto nóżki twojej żony
i jej szklane pantofelki
zasłaniają ci wszechświat gwiaździsty
[i wielki. —

O KACIE PAŹDZIERNIKU

Ucięte złote ręce
lecą z wysokich klonów,
spadają przez mgłę białą
w szarzyznę dróg, zagonów...
Czerwony kat jesienny,
zmęczony kat Październik
idzie przez las, przez łąki,
przez pola i przez ściernik,
i wszystko co jest życiem
jasnością, barwą, wonią,
dojrzawszy, niszczy krwawą
katowską swoją dłonią.

— Idzie i wnet spotyka
starego robotnika,
który tak z trwogą rzecze
do złego Października:
„O kacie Październiku,
patrz: kości me ułomne,
młodość mą, włosy, rozum
straciłem, — gdzieś nie pomnę.
Trzęsie się we mnie serce
i chorób mam bez liku —
pozwól mi przejść spokojnie,
mój kacie Październiku!"
— Ucięte złote dłonie
kładą się wkrąg na drodze...
Podumał kat Październik,
ustąpił się niebodze.

Wtem znowu nadchodzi zdala
babusia stara, słaba,

rozpłaszcza się pod koszem,
jak pod kamieniem żaba,
i mówi: „Panie Kacie,
pozwól mi przejść bez krzyku,
na sprzedaż niosę jaja
i gęsi dwie w koszyku, —
spódnica stara, bura,
kaftanik na mnie siwy,
puszczaj-że dobrodzieju,
przecieżeś mi nie krzywy!"

— Ucięte złote dłonie
kładą się wkrąg na drodze.
Podumał kat Październik —
ustąpił się niebodze.

Patrzy — aż tu znów idzie
dziewucha nad dziewuchy:
spódnica jak ambona,
warkocze jak łańcuchy.

W spódnicy kwitną róże,
bławatki i paprocie —
oczy, jak modre szkiełka,
a włos skąpany w złocie.
Pierś jako gliniany dwojak,
brwi czarne jak sadza. —
Zmęczony kat Październik
ścieżynę jej zagradza.

— „O Panie Październiku
nie zachodź ty mi drogi —
późno już, nów na niebie
białe wystawił rogi.
Puść-że mnie, panie kacie,
śpieszno mi do kochanka“. —

— „Hej! kiedy mi zapachniał
gwoździk i macierzanka!“
— „Puszczajże, panie kacie,
pięknie ci podziękuję...“

— „Hej! kiedy gdzieś zakwitły
piwonje i leluje! —
Hej! kiedy krasa twoja
za bardzo mi różowa...“
— „O panie Październiku —
słońce się w chatach chowa,
a mnie tu na złej drodze
godziny lecą płone...“
— „Hej! Kiedy mi twe serce,
twe serce za czerwone!“

Toczą się złote ręce,
trzęsie się brzoza łysa,
Październik ujął dziewkę
i krasę z niej wysysa. —

*
*   *

Gdy pochylisz nademną twe usta pocałun-
[kami nabrzmiałe
usta moje ulecą, jak dwa skrzydełka ze
[strachu białe, —
krew moja się zerwie, aby uciekać daleko,
[daleko,
i o twarz mi uderzy płonącą czerwoną
[rzeką.
Oczy moje, które pod wzrokiem twym słod-
[kim się niebią,
oczy moje umrą, a powieki je cicho po-
[grzebią.

Pierś moja w objęciu twej ręki stopi się
[jakby śnieg,
i cała zniknę jak obłok, na którym za mo-
[cny wicher legł. —

JESIENNE NIEBO

Jesienne niebo słodkie, pełne łaski,
spowite w szal kaukaski,
przez drzew bezlistnych rozszczepione pendzle
przeciąga różową frendzlę.
I ku nadziei mej podchodzi z bliska,
słodyczą mnie uciska,
i na tęsknocie mej opiera dłonie,
— pachną ostatnie lewkonie. —
Jesienne niebo, słodkie, pełne łaski,
zwija swój szal kaukaski —
a odrzuciwszy go, staje bez ruchu
z cekinem złotym w uchu. —

PAMIĄTKI

Niebieskie oczy, krągłe paciory,
kąpane w niebie w dawne wieczory,
leżą w komodzie, w starej szufladzie, —
kurz na nie pada, warstwą się kładzie...

Pocałowania, słodkie pieszczoty,
pachnące jeszcze wonią tęsknoty,
zdala od ludzi, zdala od zgiełku,
na dnie szuflady więdną w pudełku. —

I nic już więcej, tylko dwie róże,
i jedno słowo złote i duże,
zwinięte w papier leży w ukryciu —
może się przydać jeszcze raz w życiu. —

O BISKUPIE FJOŁKOWYM

Był raz biskup fjołkowy,
urodzony w Niedzielę.
Chodził sobie w fjoletach,
mieszkał w wiejskim kościele.

Miał usta w bladej twarzy
na kształt spalonych kłosów:
nie całował przenigdy
świętości złotych włosów.

Miał oczy chore, lśniące
z ponad zgiętego nosa:
nie widział jak się oczy
zamieniają w niebiosa.

Choć miał serce bijące
jak i u innych ludzi,
nie poczuł jak Bóg w sercu
przeciąga się i budzi.

Miał jeszcze księgę starą,
pisaną mądrze z głupia:
Niechaj radości zamrą —
czuwaj duszo biskupia!

— Słuchał dzwonów w południe,
później wdychał kadzidło,
patrzał w złote ołtarze, —
aż mu wszystko obrzydło.

Więc był smutny i gorzki
w swem fjoletowem sercu —
klękały przed nim babki
na dużym pstrym kobiercu.

Łzy mu z oczu kapały —
same płatki fijołków!

Dziwiły się z ołtarzy
grona głupich aniołków.

Był raz biskup fjołkowy
nie wznosił nigdy czoła,
gęsto porosły fjołki
w cieniu murów kościoła.

Był raz biskup fjołkowy.
A może go nie było?
A może się to fjołkom
pod murami przyśniło?

PTAK

Siedzący serdecznie
u drzewa na ręku
rzuca gałąź złotą
i spada półkolem,

poczem chodzi grzecznie
pełen pstrego wdzięku,
po ścieżce piechotą,
jak król z parasolem.

Tu gwizdnie, tam stuknie,
obrotnie ciekawy,
smukły jak wrzeciono,
i jak owoc gładki. —

Wchodzi pod drzew suknie,
w liściaste rękawy,
w falbanę zieloną
między kwiatów płatki.

Wesołe stworzenie,
półgłówek bez troski,
czyni gwar ważny
pod spódnicą lipy. —

I jest jak westchnienie
i jak uśmiech boski:
„Nie jestem poważny
i lubię dowcipy".

SZAROTKA

Jedni się w ogrodzie do trawnika tulą,
drudzy rosną na wspólnej grzędzie,
inni ciasną doniczkę rozpychają cebulą,
nie myśląc, co dalej będzie.
Zaś gwiaździsta szarotka,
biała zewnątrz, a siwa od środka,
poszła na skalne ściany,
na okrągłe zielone góry,
gdzie toczą się chmury
po trawie,
jak olbrzymie rozwiązłe barany.
— Otuliła się w kocie swe futro
i nie wiedziała czy dziś jest dziś czy wczo-
[raj, czy jutro.

Deszcz zalał żółte jej oko,
patrzące nieciekawie,
i nie wiedziała czy jest nisko w dole, czy
[wysoko.
Bóg przechodząc spojrzał na nią i smutnie
[i słodko,
gdyż nie wiedział napewno na co się jest
[szarotką.

WIELKI MARAMBA

Jest słodki jak banany
i jak ogier gorący,
jak mgły leśne rozwiany
i jak róża pachnący.

Jako indyk wyniosły,
jako tygrys okrutny,
jak słoń mądry i rosły
i jak twe oczy smutny.

* * *

Nigdy w oczy nie spojrzę kobiecie
(w sto lat po mnie zakwitną krokusy)
nigdy w oczy nie spojrzę kobiecie,
w której dusza ma chodzi po świecie.

Ja co łzy jej zważyłam w mej piersi
(w sto lat po mnie zakwitną fijołki)
ja co łzy jej zważyłam w mej piersi,
jak nie czynią druhowie najszczersi, —

ja co jedna słuchałam cierpliwie
(w sto lat po mnie zakwitną jabłonie)
ja co jedna słuchałam cierpliwie
o jej życia radości i dziwie, —

nigdy ust jej nie dotknę ustami
(w sto lat po mnie zakwitną jaśminy)
nigdy ust jej nie dotknę ustami,
ni jej włosów nie obleję łzami.

MELODJA

Ani daleko
ani blisko
nad kołyską
białe jak mleko
słodkie jak gwiazdy
ciasne jak wielkie ciemne pojazdy
pełne rodziców
w dal turkoczące
nieznaną...

Jakiś naiwny księżyc czy słońce
w dziecinny wieczór czy rano...

TEATR

Z za czarnej portjery wysuwa się
Dama w czerni, i chustkę złotą w zę-
[bach ssie,
i głowę ciężką od czarnych myśli kołysze
na obie czarne strony
(smutna Dama wyjąca jak pies do miesiąca,
mącąca czarną ciszę). —
A z pod zwojów jedwabiu złotego jak słońce
blady Głupiec patrzy zaczajony,
dłoń w muszlę złożywszy nad uchem —
i trwożnie wsłuchuje się w kroki idące
i płaszczy się na podłodze:
bo oto wkracza czarny Wuj o jednej nodze
i staje w milczeniu głuchem...

Nagle
rozwiewają się portjer czarne żagle,
spada oliwna lampa jak żelazna śliwa
i wbiega Radość, Radość nad wyraz szczę-
[śliwa.
Chwyta żałobną panią za fjoka czarnego,
Głupca za rękę, Wuja za połę kaftana —
tak się śmieje, tak śmieje jakby było z czego,
dziewczyna zwarjowana!

ZANURZCIE MNIE W NIEGO

Zanurzcie mnie w Niego
jakby różę w dzbanek
po oczy
po czoło
po snop włosa jasnego —
niech mnie opłynie w koło
niech się przezemnie toczy
jak woda całująca
Oceanu Wielkiego.
Niech zginie noc, poranek,
blask księżyca czy słońca,
lecz niech on we mnie wnika

jak skrzypcowa muzyka —
gdy mi do serca dotrze
będę tem co najsłodsze,
Nim. —

SEN STRASZNY

Zadzwońcie przed bramą
dzwoneczkiem z Loretto!
Drzwi, okna zamykać!
Całować świętości!
— Znów idzie to samo!
Spójrzcie tą lunetą
jak niebo się burzy
bałwani i złości!
Przez obłoków stopnie
maszerują święci!
Tam znów cień się dłuży
w Osobę z rogami!!

Pies wyje okropnie,
latoperz się kręci,
wpadł przez okno — Boże!
zmiłuj się nad nami!!
— Znów idzie to samo!
Trąba z piasku leci!
Drży, rośnie, podniebną
wiotką kukurudzą!
Wchodzi w ogród bramą!
Zabierajcie dzieci!!
Niechaj się nie patrzą —
niechaj się obudzą!

MODLITWA

O pocałunku, któryś jest w niebie
razem z duszami bzu i jaśminu!
Krwi i bezsennych łąk gwiezdnych synu!
O pocałunku któryś jest w niebie!

O treści wszystkich myśli i czynów!
O upragniony mej duszy chlebie!
Tęsknoto wichrów! Bajko jaśminów!
O pocałunku któryś jest w niebie!

Me smutne usta zwiędną w czas krótki,
a gdy z nich barwa oddana glebie

w amarantowe przejdzie stokrótki —
wówczas mi zagrasz twą pieśń skrzypcową,
zamkniesz mnie w obce wieczności słowo,
o pocałunku któryś jest w niebie!

NIECO O DOMOWIKU

Domowik, po japońsku Fukurokoju,
bardzo pożyteczny, gdy jest w zgodzie z czło-
[wiekiem.
Lubi mieć codzień na noc w ciemnym kącie
[pokoju
dnem odwrócony spodek ze struclą i mlekiem.

Siedzi cicho przeważnie, z nikim się nie czubi,
kaftan sobie wyszywa paciorkami i złotem,
— a gdy szczęście chce uciec, jak to ono lubi,
to je zaraz za uszy przyprowadza z po-
[wrotem.

ŚLUB

Zapalili gromnice,
zawiesili wieńce
u złotego ołtarza —
za nogi, za ręce
powlekli dziewicę
i aptekarza.
Ksiądz do nich przemówił jak zwykle po
ze słodkim uśmiechem na ustach. [chińsku,
Matki śmiały się z żalu
i płakały z radości
ręce składając na biustach.
Poczem oblubienicę w przeźroczystym woalu

otoczył tłum świetnych gości.
Zaś na chórze złośliwie kłaniały się z kątka
skrzydlate embrjony, czerwone dzieciątka
i odpędzały z gniewem raka, nowotwora,
który tu zajął miejsce jeszcze wczoraj z wie-
[czora.

HISTORJA O KOWALACH

Jechał Kowal na Kowalu
jakby koral na koralu.
Całowali się bez granic,
grozę świata mieli za nic.
Zajechali w cienie świerka
kędy wróbel głośno ćwierka,
zajechali drogę kurze
i na białym siedli murze,
wpadli w gniazdo młodych Pliszek,
którym właśnie zbrakło Liszek,
siedli chłopcu na rękawie
i patrzyli nań ciekawie,

zajechali ponad wodę,
weszli w nią jak krowy w szkodę,
i topili się bez żalu
mały koral na koralu...
i ginęli bez ratunku
w nieprzerwanym pocałunku.
— Patrząc już od dłuższej chwili,
aniołowie zazdrościli
i martwili się i bali,
że Kowale zginą w fali. —
Zszedł więc Cherub w wielkiej chwale,
porwał w niebo dwa Kowale.

ROBOTA ANIOŁA STRÓŻA

Gonił cię mój stróż anioł po świecie —
[o mój Drogi,
biegł wciąż za tobą przez lasy, przez łany,
potrącał cię ku mnie, zapędzał cię do mnie,
ciągnął za obie ręce, spychał z prostej
[drogi —
o miłości coś szeptał, bredził nieprzytomnie,
pachniał jak wytężone białe nikotjany...

Siedzący noc całą przy tobie na warcie
krzyczał głosem jak trąby złote i waltornie,
to znów o łaskę twoją modlił się pokornie,

— zbawienie własne djabłom rzucał na
[pożarcie! —
Wreszcie ciebie ślepego, ciebie niechętnego
zawiódł przemocą do mego pokoju,
gdzie siedziałam płacząca, Pan Bóg wie
[dlaczego,
jak to się zdarza czasami. —
Wpuścił cię naprzód, sam został za
[drzwiami,
zatańczył w triumfie jakiś taniec boski —
potem twarz zakrył szatą srebrnobiałą,
zamyślił się pełen troski — — —
i jęknął z przerażenia nad tem co się
stało — — —

ROPUCHA

Ropucha wyszła z trawy i siadła na ziemi,
przeciągnąwszy się z trudem przez ze-
[schnięty patyk.
Patrzy prosto przed siebie ślepiami złotemi,
dysząca bryła ciała w jadowity batik.

Musztardowa w kwadraty ciemniejsze
[i bledsze,
z bryzgiem martwego złota na każdym
[kwadracie,
siedzi — śni. Nagle skacze wysoko w po-
[wietrze
jak wiedźma rozpłaszczona na swojej ło-
[pacie.

PTAKI WIOSENNE

Ptaszek na sztachecie
sąsiedniego ogrodu
piłuje szklaną piłą
piosenkę żałosną. —

Przed chwilą grał na flecie
z melodyjnego lodu,
lecz słońce flet stopiło
i w kroplach rozniosło. —

Tam znowu inny, wyżej,
uparcie jak chińczyk
kiwający głową
trzęsie dzwonkiem ze szkła. —

Krokusy rosną, chyże,
w kolorowej słodyczy,
jakby na ziemię płową
cała tęcza zeszła. —

Trawa wzrasta nagle,
jak ciągnięta ręką,
pachną niewidne kwiaty,
powietrzne balsaminy,

a kos w czarnem gardle
toczy nutę mięką,
zaczerpniętą przed laty
w studni Meluzyny. —

EROTYK

Na rozrzuconych poduszkach z rajskich,
[jawajskich batików
umieram słodko bez żalu, umieram cicho,
[bez krzyku. —
Czas za firanką ukryty porusza skrzydłem
[motyla,
a moje czoło znużone coraz się niżej przе-
[chyla...
Wreszcie dotykam Bieguna i śnieg mi
[taje wśród włosów,
a końcem lakierka dosięgam trawy szu-
[miących Ljanosów...
Leżę na ciepłych krajach, na gorejącym
[Równiku,

i na jedwabnych poduszkach z różnobarw-
[nego batiku...
Wyciągam ręce ku Tobie, w Twoją naj-
[słodszą stronę
i czuję na rękach gwiazdy nisko nad nami
[zwieszone...
Ogarniam Cię splątanego w pochmurny
[namiot niebieski,
i spada niebo z hałasem, jak belki, wią-
[zania, deski,
obrzuca nas półksiężycem, słońcem, obłoków
[zwojem —
i tak spoczywam — okryta niebem i sercem
[twojem...

BŁOTNIK

Po stalowem, polewanem błocie,
pełnem nieba i drzew i kamieni,
niby wichrem popędzane kwiecie,
wachlarzami wiewając strusiemi,

balownice na zabawę biegły,
aby na śmierć zatańczyć tęsknotę,
i gubiły paciorki i perły,
i wracały się po nie z powrotem.

Biegły zwiane i rozwiane w tańcu,
w pantofelkach różowych i białych,
— a wśród błota na srebrnym gościńcu
Błotnik leżał i ziewał, niedbały.

Podniósł na nie wzrok okrągły, sowi,
i lecące w nieskończonym walcu
chwytał głupio za jedwabne nogi,
zostawiając na nich ślady palców...

ZACHÓD SŁOŃCA NA ZAMKU

Wawel płonie — różowo-fjołkowo-prze-
[źroczy.
Szyby żegnają słońce, które w dół się
[toczy,

krzyczą swój zachwyt wspólny złocisty
[i ślepy,
wśród mgieł słodkich jak chińskie blado-
[barwne krepy...

Oto święto na zamku — święto pięciu
[minut,
wśród murów z ametystu i murów z ru-
[binu.

W komnatach gdzie zawisły różowe opary,
chodzą króle, królowe, siedzi Zygmunt
[Stary. —

Wychylają się widma w świat ze złotych
[okien,
niedojrzane oślepłem od poblasku okiem.

— Patrzą w barwy rozlane po niebie
i wodzie,
i są — pogodne bielce — z całą tęczą
[w zgodzie.

Jeden cień za filarem kryje się bez słowa —
to Jadwiga, królowa pozafijołkowa,

omdlewając w kąpieli barw grających
[społem,
słucha, łodygi białe rąk wznosząc nad
[czołem,

jak czerwień śpiewa w szczęściu, a fjolet
[w rozpaczy,
że świat jest barwnym dźwiękiem, który nic
[nie znaczy...

SPIS RZECZY

	Str.
Historja o czarownicach	1
Mgły i żórawie	7
Sen	9
Czas krawiec kulawy	11
Zapomniane pocałunki	13
Moja miłość	15
Świt	16
Sen opaczny	17
Magnolia	19
Barwy	20
Pyszne lato	21
Czerwony zegar	23
Dom na modrzewiu	25
Gobelin	28
Na ciepłej niebieskiej łące...	31
Nastrój	32
Zwiędłe kwiaty w salonie	33

Str.

Pocałunek słońca 35
Hej! moje młode lata 37
Historja o admirale 39
Swiat jak mydlana bania... 40
Zachód słońca 41
Berceuse 43
Oknem wyglądało... 45
Pantofelki szklane... 47
O kacie Październiku 49
Gdy pochylisz nademną twe usta... 54
Jesienne niebo 56
Pamiątki 57
O biskupie fjołkowym 58
Ptak 61
Szarotka 63
Wielki Maramba 65
Nigdy w oczy nie spojrzę... 66
Melodja 68
Teatr 69
Zanurzcie mnie w niego... 71
Sen straszny 73
Modlitwa 75
Nieco o Domowiku 77
Ślub 78
Historja o Kowalach 80
Robota Anioła Stróża 82

Str.
Ropucha 84
Ptaki wiosenne 85
Erotyk 87
Błotnik 89
Zachód słońca na zamku 91

DRUKARNIA W·L·ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE